Szczegółowe wiadomości z Olimpjady

Opłata pocztowa niszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, poniedziałek 17 lutego 1936 r. Nr. 48

Film zdemaskował uczestników napadu

Redaktor oskarżony o zachęcanie do zabójstwa

Z okazji pobicia Bluma — „Front Ludowy" szykuje demonstracje

PARYŻ, (PAT). Wczoraj ujęto dwóch demonstrantów, którzy uczestniczyli w napadzie na Leona Bluma. Zostali oni rozpoznani, dzięki amatorskiemu filmowi z przebiegu wypadków.

Redaktorowi naczelnemu „Action Francaise" Murrasowi wręczono akt oskarżenia o współudział w zachęcaniu do zabójstwa. Jednocześnie w charakterze głównego oskarżone go został pociągnięty do odpowiedzialności redaktor odpowiedzialny „Action Francaise" Joseph Delest.

Prefekt policji paryskiej Langeron odbył wczoraj z premjerem Sarraut konferencję w sprawie zarządzeń wobec demonstracji, projektowanej na niedzielę przez „Front ludowy", z okazji pobicia Bluma.

NARAZIE SPOKÓJ

PARYŻ, (PAT). Jak dotychczas, sankcje karne przeciw „Action Francaise" nie wywołały żadnych poważniejszych odruchów.

W dzielnicy łacińskiej, będącej domeną wpływów „Action Francaise", panował naogół spokój, jakkolwiek miały miejsce drobne sporadyczne utarczki Camelots du Roi z agentami policji. Reakcja „Action Francaise" ujawniła się więc dotychczas tylko w odwołaniu się od dekretu Rady Ministrów, rozwiązującego organizację, do Rady Państwa.

Również w kuluarach parlamentarnych podniecenie, jakie panowało przez cały dzień onegdajszy naskutek napadu na dep. Bluma, całkowicie ustąpiło. Ze względu na zbliżającą się kampanję wyborczą, poważna liczba deputowanych rozjechała się na prowincję.

PARYŻ, (PAT). W związku z pobiciem Bluma w ciągu południa dokonano 13 rewizyj w mieszkaniach wybitnych polityków prawicowych.

Biuro polityczne partji komunistycznej zwróciło się do partji socjalistycznej z propozycją zorganizowania w nadchodzącą niedzielę demonstracji — protestu przeciw napadowi na Bluma.

Chińczycy uciekają z pogranicza Mongolji

Panika ogarnęła ludność po ostatnich walkach

SZANGHAJ, (PAT). W nadgranicznych miejscowościach, gdzie w ubiegłą środę doszło do gwałtownego starcia pomiędzy wojskami japońskiemi i mandżurskiemi a oddziałem armji Mongolji Zewnętrznej, panuje nastrój wielkiego zaniepokojenia. Ludność jest opanowana przez panikę. Chińczycy w pośpiechu i popłochu opuszczają osiedla, położone wpobliżu granicy. Pociągi, zdążające do Chin, są przepełnione.

W Charbinie powstały ochotnicze oddziały, które informują ludność, jak należy się zachowywać podczas ataków lotniczych.

Według wiadomości, nadchodzących z Hailaru, oddziały, stacjonowane nad granicą, są w stanie stałego pogotowia.

Gen. Doihara w rozmowie z przedstawicielem Reutera oświadczył, iż incydent środowy nie przedstawia się groźnie. Wynikł on z niepewności, panującej na granicy Mongolji Zewnętrznej.

Pomimo tych zapewnień panuje przekonanie, iż wszelkie usiłowania Japończyków, mające na celu wypchnięcie oddziałów mongolskich z okręgu spornego, mogą mieć bardzo poważne następstwa.

Min. Hoare przybędzie do Polski

Anglja nie utworzy nowego ministerstwa

LONDYN, (PAT). Wczorajsza debata w Izbie Gmin w sprawie reorganizacji władz obrony wykazała, że rząd nie ma obecnie zamiaru utworzenia specjalnego ministerstwa Obrony i powołania do gabinetu ministra, wyłącznie obarczonego zadaniem skoordynowania działalności wszystkich trzech działów obrony.

Z wyjaśnień udzielonych przez przedstawiciela rządu ministra bez teki Percy, wynika, że rząd zadowolni się na razie utworzeniem stanowiska przewodniczącego komitetu obrony imperjalnej. Dotychczas w komitecie obrony imperjalnej przewodniczył z urzędu premjer.

Najprawdopodobniej funkcje te przejąłby jeden z zasiadających w gabinecie ministrów bez określonego resortu, jak np. Mac Donald lub Halifax lub Percy.

Powołanie na to stanowisko obecnie sir Samuela Hoare przestało być aktualne, gdyż podczas rozmowy z premjerem Baldwinem Hoare oświadczyć miał, że nie uważa, aby już teraz mógł powrócić do gabinetu i zaproponował Baldwinowi odroczenie sprawy na kilka miesięcy.

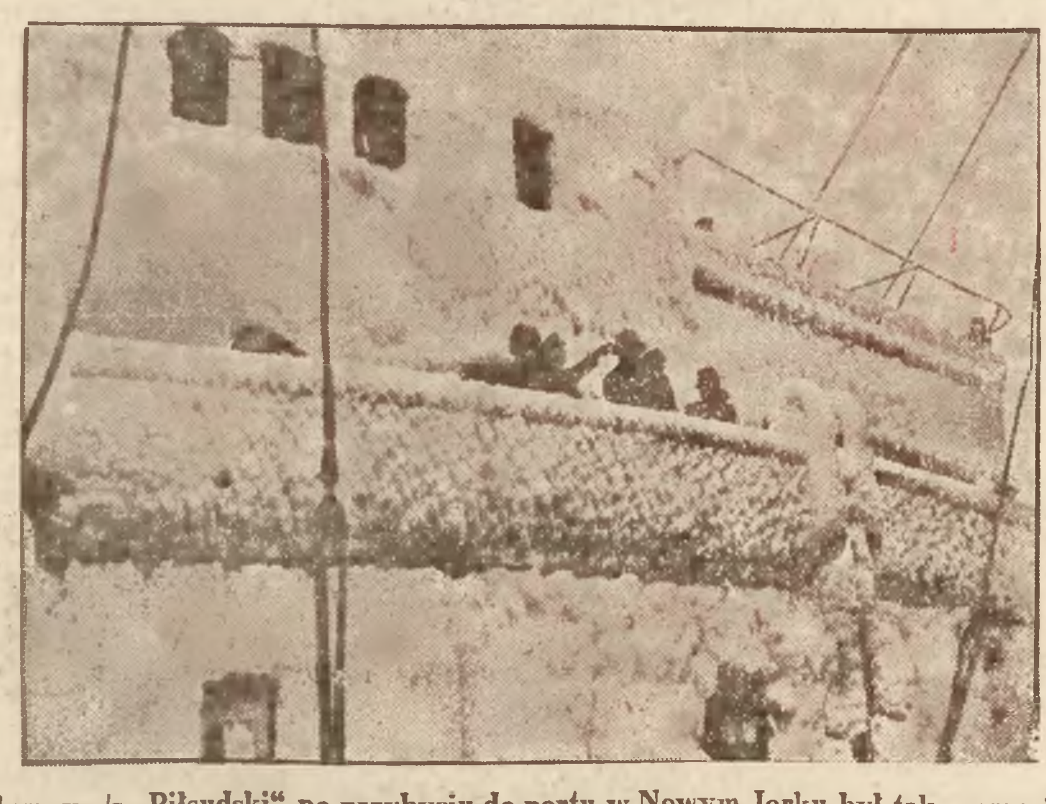
Sir Samuel Hoare zamierza w międzyczasie odbyć szereg podróży, aby poznać się z zagadnieniami obrony w innych krajach. W planach jego leżeć ma odwiedzenie Francji, Niemiec, Polski i ZSRR.

Premjer Goering przybędzie do Białowieży

Jak donosiliśmy, tegoroczne polowania reprezentacyjne w puszczy Białowieskiej rozłożone zostały na dwie serje. Pierwsza serja polowań trwała dwa dni i zakończyła się wczoraj.

Dzień dzisiejszy przeznaczono na odpoczynek i przerwę w polowaniach. Część uczestników pierwszej serji polowań opuściła Białowieżę.

W poniedziałek 17 b. m. rozpocznie się druga serja polowań, która potrwa do 18 b. m. włącznie. W poniedziałek oczekiwany jest w Białowieży premjer pruski, Goering.



Nasz dumny s/s „Piłsudski" po przybyciu do portu w Nowym Jorku był tak „zamrożony" i „zlodowaciały", jakby powrócił z wyprawy do Bieguna Północnego. Wskutek mrozów i burz, jakie szalały ostatnio nad Ameryką, nasz transatlantyk pokryty został grubą powłoką lodu.

Na widnokręgu



Leon Blum, wódz francuskich socjalistów, który został pobity przez członków „Action Francaise".



Leon Daudet, przywódca rozwiązanej przez rząd orgnizacji prawicowej „Action Francaise".

80 osób zginęło podczas burzy

SOFJA, (PAT). Burza śnieżna, która przeszła nad całą Bułgarją, miała rozmiary katastrofalne. Dotychczas odnaleziono zwłoki przeszło 80 osób, które zamarzły na śmierć podczas zamieci śnieżnej. Zachodzi obawa, iż liczba ofiar jest znacznie większa.

Dokładne dane władze będą mogły otrzymać dopiero po wznowieniu przerwanych obecnie komunikacyj z odległemi zakątkami kraju.

W okolicy Kirdżali zginęło z powodu mrozu stado 150 owiec. 5 pastuchów, którzy leżeli zupełnie nieprzytomni za ryci w śniegu, przewieziono do szpitala, ale tylko jednego z nich udało się utrzymać przy życiu.

Pakt sowiecko-francuski

Zdaniem Flandina, mogą przystąpić do niego Niemcy

PARYŻ, (PAT). Minister Flandin wygłosił wczoraj w komisji spraw zagranicznych senatu dłuższe przemówienie, w którem uzasadnił ratyfikację paktu francusko - sowieckiego.

Minister dowodził, że jest to pakt o charakterze czysto-politycznym, że powstał i został zredagowany w ramach Ligi Narodów oraz w ścisłej łączności z traktatem locarneńskim i paktem sowiecko-czechosłowackim. Minister oświadczył, że pakt jest otwarty do przystąpienia dla Niemiec i nie jest przeciwko Niemcom skierowany.

Komisja postanowiła zbadać w przyszły piątek projekt paktu francusko - sowieckiego i ewentualnie wyznaczyć sprawozdawcę.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Swiat zmienia się w obozy wonne

Od bankructwa Ligi do systemu dawnych sojuszów z r. 1914

Uwaga gabinetów dyplomatycznych była w dalszym ciągu obrócona na Paryż. Chodzi jednak obecnie nietylko o rozmowy polityczne, które się tam toczą, ale głównie o pakt francusko - sowiecki. Jeszcze w maju ubiegłego roku po długich i uciążliwych rokowaniach pakt ten został podpisany przez Lavala i sowieckiego ambasadora w Paryżu — Patiomkina.

Bezpośrednio po zawarciu tego układu, Laval udał się do Polski i następnie do Moskwy. Ta ostatnia podróż miała być demonstracja dobrych stosunków między świeżo upieczony mi sojusznikami. Wiadomo jednak było powszechnie, że pakt francusko - sowiecki ma wielu przeciwników we Francji, nie mówiąc już o tem, że poruszył on kancelarje dyplomatyczne wielu państw. Pakt ten, przewidujący również wzajemną pomoc wojskową w wypadku agresji w Europie, oznacza wprowadzenie Sowietów do wielkiej polityki europejskiej, przynosi bezsprzecznie zwiększenie roli Rosji, jako czynnika, którego nie będzie można lekceważyć.

DWIE ORJENTACJE W NIEMCZECH

Nietylko to. Niemcy widzą, zresztą zupełnie słusznie, w wymienionym pakcie dalszy krok do ich odosobnienia. W polityce niemieckiej krzyżują się bowiem nadal dwie linje: jedna reprezentowana przez sfery partyjne z najbardziej miarodajnym czynnikiem, bo kanclerzem Hitlerem na czele, jest zdecydowanie wrogo usposobiona wobec Sowietów i marzy o zniszczeniu tego państwa, podbiciu w przyszłości olbrzymich jego terytorjów; druga, reprezentowana przez sfery zachowawcze, zawodowych dyplomatów, a przedewszystkiem przez Reichswehrę, która jest za ścisłą współpracą, za pełnym sojuszem, z Sowietami. Oczywiście, nie odgrywają tutaj żadnej roli sympatje do Sowietów, bo o to nie można podejrzewać niemieckiej armji. Jest to tradycyjna linja nakreślona ongiś przez „żelaznego" kanclerza Bismarcka.

W praktyce jesteśmy świadkami przecinania się tych dwóch kierunków. Z jednej strony atakuje się Sowiety, grozi i t. p., równocześnie jednak zabiega się o względy, udzielając bolszewikom dużych kredytów na zakupy w Niemczech.

ZNAMIENNY ARTYKUŁ

Dzieją się rzeczy jeszcze dziwniejsze i tak np. w piątkowym numerze „Berliner Tageblatt" ukazał się artykuł oficera czynnej służby, więc za zgodą władz przełożonych, ppłk. Walthera Nehringa, o armji czerwonej. Artykuł jest więcej, aniżeli pochlebny. Dzieje się to w tym czasie, kiedy cała prasa niemiecka, w myśl wskazań Ministerstwa Propagandy, zwalcza jak najbardziej namiętnie pakt francusko - sowiecki, będący teraz przedmiotem obrad Izby Deputowanych w Paryżu.

CHCIELIBY I BOJĄ SIĘ

Laval, jak wspomnieliśmy, podpisał pakt z Sowietami, ale nie śpieszył się z jego ratyfikacją. Ale kiedyś przecież do tego musiało dojść. Prawica francuska, mająca pewne poważne zastrzeżenia wobec paktu, widziałaby raczej zbliżenie z Niemcami, pogłębienie przyjaźni z Włochami. Z Rzeszą Niemiecką jednak trudno się dogadać, a wypadki szybko biegną i zmuszają do decyzji. Nowy rząd, uzależniony od lewicy, wniósł natychmiast do parlamentu projekt ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego. Nie ulega wątpliwości, że pakt zostanie ratyfikowany. W ten sposób Francja oderwała Sowiety od dawnego sprzymierzeńca — Niemiec — i związała się z Rosją, z którą ongiś łączyły ją więzy sojusznicze.

GROŻĄ OBSADZENIEM NADRENJI

Niemcy grożą, że ratyfikacja tego paktu zmusi je do obsadzenia zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej. Zarówna Francja, jak Anglja, natychmiast zareagowały na te groźby, wskazując, że niema żadnego związku między ratyfikacją a strefą nadreńską. Układ lokarneński zachowuje nadal swoją wartość. W kołach politycznych podkreślali przedewszystkiem, że oświadczenia Edena i Flandina były złożone w tym samym czasie i pod względem treści, całkowicie się uzupełniały. Podnoszą, to jako dalszy objaw współpracy między oboma mocarstwami.

GROŹNE CHMURY NA WSCHODZIE

Poważna staje się sytuacja na Dalekim Wschodzie. Ostatnie depesze donoszą o krwawych starciach na granicy mandżursko-sowieckiej. W odróżnieniu od dotychczasowej taktyki, Sowiety tym razem wykazują hardość. Japonja występuje z różnemi wnioskami badania, odszkodowania i t. p., Sowiety zaś odpowiadają stanowczo, że wina wypadków leży po stronie mandżurskiej, czyli japońskiej i że nie mają zamiaru dalej tolerować napadów japońskich.

W prasie pojawiły się już na wet wiadomości o wojnie sowiecko - japońskiej. Wiadomości conajmniej przedwczesne, ale napięcie wzrosło. Agresywna polityka Japonji na Dalekim Wschodzie spowodowała zmianę nastrojów Anglji wobec Sowietów. Anglja obawia się, że apetyty japońskie będą ciągle wzrastały i dlatego trzeba zawczasu pomyśleć o jakiemś przeciwdziałaniu. Tego samego zdania jest i Ameryka, której Japonja również zagraża.

Widzimy więc, jak się teraz formują bloki państw. Jesteśmy świadkami poważnych przesunięć na szachownicy politycznej. Chwilami wydaje się, że zbliżamy się do sytuacji 1914 roku...

Napoleon Sądek

Telefoniczna rozmowa

Drzwi jednoosobowej celi skrzypnęły. Na progu stanął strażnik więzienny, przepuścił do przodu mężczyznę w aresztanckim stroju i krzyknął w stronę więźnia, leżącego na pryczy:

— Kuciopek! Sublokatora będziesz miał.

Kuciopek podniósł leniwie głowę i spojrzał na nowego towarzysza. Przyglądali się sobie w milczeniu i dopiero, gdy drzwi celi zamknęły się za strażnikiem, nowoprzybyły przedstawił się.

— Cipkiewicz jestem.

— Siadaj! — mruknął dotychczasowy mieszkaniec celi. — Kolega świeżo przymknięty?

— Nie.. już piąty miesiąc od siaduje... Siedziałem w pojedynce, ale doktór stwierdził, że samotność źle mi robi i kazał mnie przenieść. Bo, uważasz kolega, odczuwam tęsknotę za damskiem towarzystwem... Eh... żeby tu kobiety były, toby tak źle nie było, co?

Kuciopek kiwnął obojętnie głową.

— Ja tam — mruknął — daje sobie radę... O! Tu mam jedną kobitkę na ścianie wyryso waną...

— Też miałem — westchnął Cipkiewicz. — Sam sobie wyrysowałem. Ale kiepsko wyszła. Na nogi już kredy nie starczyło i bez nóg była. A u mnie nogi grunt... Potem sobie także samo z chleba kobietkę ulepiłem. Ale mnie się raz jeść zachciało i ją zjadłem.

Kuciopek obojętnie słuchał opowiadania nowego kolegi.

— A w jakim ty fachu robisz? — spytał.

— Literat.

— Aha... Wieczne pióra?

— Zgadza się... A ty?

— We wogóle jestem elektrotechnik, ale niezawodowo siedzę...

— Tylko za co?

— Dziewczynie serce chciałem ukraść.

— No i co?

— Już ręką do serca sięgnąłem, ale ona, uważasz, na sercu woreczek miała. Na sznureczku zawieszony.

— A co w woreczku?

— 300 złotych... Trzy lata mi zato wlepili.

— Dużo!... — zdziwił się Cipkiewicz.

— A no co robić! To dlatego, że siódmy raz. Dziwne po rządki w tych sądach. Wszędzie dostajesz rabat, jak częściej przychodzisz, a w sądzie odwrotnie. Jeszcze ci więcej liczą. Stałych klientów bardzo kiepsko traktują.

— Długo już siedzisz?

— Rok.

— I cały czas w pojedynce, sam?

Kuciopek pogardliwie wzruszył ramionami.

— A poco mnie towarzystwo?

— Żeby choć z kiem pogadać.

— Jak chce, to gadam. Przez telefon sobie rozmawiam...

— Przez jaki telefon? — zdziwił się Cipkiewicz. — Z kancelarji? Naczelnik pozwala?

— Gdzie tam! Swój własny mam. Tutaj w celi. Sam sobie założyłem... Zaraz ci pokażę...

Kuciopek nachylił się i wyciągnął z pod siennika blaszaną puszkę po konserwach. Przy puszce zwisała, uwiązana na sznurku, stara, blaszana łyżka. Drugi koniec sznureczka łączył blaszaną puszkę z nogą pryczy.

— Proszę! — powiedział z dumą Kuciopek, pokazując łyżkę. — To jest, uważasz, słuchawka, a to — pokazał puszkę — sam aparat... O! W ten otwór się gada...

Cipkiewicz uśmiechnął się z politowaniem.

— Warjata, widzę, odwalasz! To nie żaden telefon, tylko łyżka i pudełko blaszane.

— To jest prawdziwy telefon! — zaperzył się Kuciopek.

— Jak chcesz, to możę zatelefonować.

— He, he! Idjoty ze mnie nie rób! Wziął pudełko, związał je z łyżką papierowym sznurkiem i chce przez to gadać... Wyraźnie bracie jesteś w móżdżek kopnięty. Z czem ten telefon jest połączony? Z nogą pryczy!

— Mnie to wystarczy — mruknął Kuciopek. — Od roku już przez telefon gadam i mam swoje zadowolenie. Jeszcze sam będziesz chciał przez niego mówić.

— Ja?! — zaśmiał się Cipkiewicz. — Warjat nie jestem, żebym z łyżką przy uchu do pudełka gadał.

Kuciopek udał, że tego nie słyszy, przyłożył łyżkę do ucha, następnie z powagą zaczął gmerać w puszce, jakby nakręcał kółeczko, i po chwili odezwał się...

— Halloo! Czy to numer 77-77? Proszę poprosić pannę Zuzię...

Uśmiechnął się radośnie i spojrzał z triumfem na Cipkiewicza.

— Posłali po nią — szepnął. — Zaraz dojdzie... To moja narzeczona...

— Masz narzeczoną? — zainteresował się Cipkiewicz.

— Tak... Pracuje w składzie porcelany... Cudowna dziewczyna... Blondyneczka, jasne oczy, szczupła, lekko zaokrąglone biodarka...

Cipkiewicz poruszył się nie spokojnie.

— A nogi? Jakie nogi?!

— Nogi?... He, he! Szlag cię trafi, jak ci powiem... Marzenie, nie nogi! Długie, smukłe, wąskie w kostce, łydeczki okrąglutkie... A kolanka! A udka!...

Cipkiewicz przełknął ślinkę, na twarz wypłynęły rumieńce...

— Eh! — westchnął, — żebym ja tak teraz mógł tę Zuzię przytulić!... Śliczne imię Zuzia... Zuuuziaaa!!!

— Tsss... — syknął Kuciopek. — Zamknij mordę, bo dziewczyna usłyszy...

— A idźżeż! Przez blaszane pudełko usłyszy?

— Tsss!... — Kuciopek nagle ożywił się i mocniej przycisnął łyżkę do ucha. — Zuziu! To ty? Dzień dobry. Co słychać?... Tęsknisz?... Ja też, mój skarbie... U mnie po stare mu... Wszadzili mi do celi loka tora... Czy przystojny?...

Przysłuchujący się tym słowom Cipkiewicz zarumienił się gwałtownie i spojrzał wyczekująco na towarzysza.

— He, he! — zaśmiał się Kuciopek. — Gdzie tam przystojny! Zakazana morda!... Rudy, nos jak kartofel, uszy odstające, cała gęba w piegach...

Cipkiewicz zagryzł wściekle wargi.

— Ty! — syknął. — Nie łżyj psi synu! Możebyś się trochę delikatniej przy kobiecie o mnie wyrażał.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Kuciopek.— Słyszysz Zuziu?... On mówi, żebym się o nim delikatniej wyrażał... Ha, ha, ha. Żebyś ty wiedziała, jaką on ma śmieszną mordę, oczy ma kaprawe...

Cipkiewicz zerwał się raptownie ze stołka i jednem uderzeniem w żeby zwalił towarzysza z nóg. Zaczęła się bójka... Sapiąc ciężko, walczyli na podłodze, okładając się pięściami, tarzając z jednego kończa celi w drugi...

Po 10 minutach zaciętej walki obydwaj, ledwo dysząc ze zmęczenia, leżeli bezwładnie na podłodze...

Cipkiewicz resztkami sił do wlókł się do pryczy, przyłożył do ucha blaszaną łyżkę, wziął do ręki puszkę od konserw i urywanym ze zmęczenia głosem zaczął mówić:

— Panno Zuziu... ten drań nałgał... Ja... ja... wcale nie jestem rudy... tylko blondyn... i oczy mam zupełnie ładne... nie bieskie... słowo honoru...

A właściciel telefonu, Kuciopek uniósł powoli głowę i spojrzał z triumfem na towarzysza.

— A widzisz, ofiaro?! Widzisz, że przez mój telefon zupełnie dobrze się gada!

WYJAŚNIENIE

W feljetonie niedzielnym z dnia 26 stycznia fantazja autorska kazała mi nazwać pensjonat, w którym rozgrywa się akcja feljetonu, pensjonatem „Perełka".

Nieszczęśliwy przypadek chciał, że, jak się dowiedziałem po wydrukowaniu feljetonu, pensjonat pod firmą „Perełka" rzeczywiście w Otwocku istnieje.

Wobec tego wyjaśniam, że w wyżej wymienionym feljetonie nie miałem na myśli żadnego w rzeczywistości istniejącego w Polsce pensjonatu i że pensjonat, o którym mowa w feljetonie, jest tylko wytworem fantazji autorskiej.

POJMANIE BANDYTY

Sprawca głośnego napadu rabunkowego dokonanego przed dwoma tygodniami w Krakowie na biura fabryki czekolady „Suchard" został wczoraj ujęty w Sosnowcu. Jest nim Franciszek Padaczek ze Lwowa. Bandytę odstawiono do dyspozycji władz w Krakowie.

WYBUCH W FABRYCE WODORU

W Chicago nastąpił wybuch w fabryce wodoru firmy Swift. 14 robotników poniosło śmierć.

BURZA NA MORZU CZARNEM

Na morzu Czarnem szaleje burza i zamieć śnieżna. Liczne statki sowieckie znajdują się w poważnem niebezpieczeństwie. Na pomoc im wysłano łamacze lodów.

Sensacje z Olimpjady w Garmisch — Partenkirchen



'Austrjacki łyżwiarz Schäfer, triumfator olimpijski

SCHAEFFER NA PIERWSZEM MIEJSCU W JEŹDZIE PANÓW

W piątek wieczorem ogłoszono w Garmisch oficjalną klasyfikację jazdy figurowej panów. Zgodnie z przewidywaniami, na pierwszem miejscu znajduje się mistrz świata, Austrjak Schaeffer.

AMERYKA PROWADZI W ZAWODACH BOBSLEIGHOWYCH

W piątek odbyły się w Garmisch pierwsze dwa biegi bobsleighowe dwójek.

Na pierwszem miejscu znajduje się Ameryka, która w obu zjazdach pobiła rekordy toru.

ANGLJA BIJE CZECHOSŁOWACJĘ 5:0

W piątek wieczorem rozpoczęły się w Garmisch finałowe rozgrywki hokejowe. Na zasadzie uchwały komisji hokejowej postanowiono zaliczyć do rundy finałowej mecz Anglja — Kanada (2:1 dla Anglji) i Ameryka — Czechosłowacja (2:0 dla Ameryki). Zatem przed rozpoczęciem rozgrywek Anglja miała 2 pkt. i Ameryka 2 pkt.

Pierwszy mecz finałowy rozegrany w piątek wieczorem pomiędzy Anglją a Czechosłowacją, zakończył się zdecydowanem zwycięstwem Anglji 5:0 (2:0, 3:0, 0:0).

POLSKA BIJE SZWECJĘ 4:3

W piątek odbył się w Garmisch mecz hokejowy o charakterze towarzyskim pomiędzy Polską a Szwecją. Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 4:3 (1:1, 3:1, 0:1).

BALLANGRUD ZDOBYWA TRZECI MEDAL OLIMPIJSKI

Bieg łyżwiarski na 10 tysięcy metrów zgromadził na stadjonie licznych widzów, którzy z zainteresowaniem przypatrywali się walce na torze. Największe zainteresowanie wywołała kwestja, czy Ballangrudowi uda się zdobyć trzeci medal olimpijski. Pierwszy bieg wygrał Mathisen (Norwegja) w czasie 17:41,2, w drugim biegu zwycięstwo odniósł również Norweg Staksrud w czasie 17:56,7. W trzecim biegu słynny łyżwiarz austrjacki Stiepl wysuwa się na czoło przez uzyskanie znakomitego czasu 17:30,6, który to czas jest nowym rekordem olimpijskim.

Napięcie widzów dochodzi do szczytu, gdy na starcie zjawił się Ballangrud, który biegł razem ze znakomitym Finem Vasenius. Walka ta miała rozstrzygnąć, kto zdobędzie złoty medal olimpijski, gdyż zawodnicy, startujący w dalszych biegach, nie należą do ekstra-klasy łyżwiarskiej. Walkę wygrał Ballangrud w świetnym czasie 17:24,3. Vasenius osiągnął 17:28.2. Oba wyniki są lepsze od rekordu olimpijskiego, ustanowionego tylko co przez Stiepla.

Kalbarczyk startował w 13 biegu wraz z Amerykaninem Petersonem. Kalbarczyk wygrał bieg, uzyskując bardzo dobry czas 17:54.0, zajmując w ogólnej klasyfikacji 9-te miejsce przed takimi znakomitymi łyżwiarzami, jak Staksrud (Norwegja), Wazulek (Austrja) i t. d. Peteresn biegu nie ukończył.

Czas Kalbarczyka jest nowym rekordem Polski i świadczy o doskonałej formie polskiego łyżwiarza.

START PATROLU WOJSKOWEGO

Bieg patrolowy, figurujący po raz pierwszy w programie igrzysk zimowych, jak wiadomo, obejmuje bieg narciarski w obciążeniu, z bronią i amunicją, oraz strzelanie. Trasa biegu, bardzo ciężka, prowadziła częściowo przez lasy, częściowo teren miał charakter alpejski.

Jako pierwsza, wystartowała drużyna fińska. W 8 minut później wyruszył patrol polski, a za nim kolejno w odstępach kilkuminutowych patrole innych państw.

Na 13-tym kilometrze przy skoczni w Kochelbergu odbyło się strzelanie patrolów wojskowych. Strzelanie odbywa się w ten sposób, że przed zawodnikami ustawione są trzy baloniki w odległości około 1300 mtr. Każdy z członków drużyny (za wyjątkiem dowódcy) oddaje maksimum 5 strzałów. Za strzały nietrafne otrzymuje się karny czas, który jest odliczany od czasu, uzyskanego w biegu. Wyniki strzelań były następujące:

Pierwsza strzela Finlandja, która strąciła baloniki po 5-ciu strzałach.

Jako druga strzela drużyna polska. Strąca ona również baloniki po 5-ciu strzałach.

Po ukończeniu strzelań odbył się dalszy bieg na najtrudniejszej części trasy. Zupełnie niespodziewanie na pierwsze miejsce wysunęli się Włosi, bijąc Finów, którzy byli uważani za faworytów. Patrol polski zajął ostatnie miejsce.



W takiej niewygodnej pozycji poluje fotograf olimpijski na zdjęcia.



Norweg Mathissen ustalił nowy rekord olimpijski na 1500 m. Za nim Austrjak Stiepl.

Ustawa o służbie w samorządzie

została uchwalona w komisji sejmowej

Po 8-dniowych obradach komisja administracyjno - samorządowa Sejmu przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy o służbie w samorządzie terytorjalnym (pragmatyka służbowa). W projekcie tej ustawy poczyniono szereg zmian z których zasługują m. in. na uwagę następujące:

Od niektórych rygorów tej ustawy wyłączono członków rad powiatowych, rad gminnych i miejskich, niepobierających stałego uposażenia lub wynagrodzenia miesięcznego.

Art. 75 ustawy tej zabrania przyjmowania emerytów do służby w samorządzie terytorjalnym. Co się tyczy emerytów już zatrudnionych w samorządzie (jest ich około 800) to z pośród nich mogą być pozostawieni tylko tacy emeryci, którzy mają zaliczone nie więcej niż 50 proc. służby poprzedniej a wynagrodzenie ich nie przekracza 200 zł. miesięcznie. Ci natomiast z pośród emerytów, których uposażenie jest wyższe i którzy chcą zatrzymać swe stanowisko w samorządzie muszą zrezygnować z emerytury państwowej.

Ustawa zabrania obsadzania stanowisk w samorządzie przez funkcjonarjuszów państwowych. Przepis ten nie odnosi się z natury rzeczy do starostów, którzy są kierownikami wydziałów powiatowych.

Pracowników samorządowych, którzy przepracowali już 10 lat, ustawa zwalnia od obowiązku składania egzaminów przed nominacją na stałe.

Zachowano przewidzianą w projekcie możliwość przenoszenia pracowników i funkcjonarjuszów samorządowych w stan nieczynny.

Funkcjonarjusze samorządowi otrzymali te same ulgi na kolejach i w uzdrowiskach państwowych co urzędnicy państwowi.

Skreślono art. 87 projektu ustawy, który przewidywał zakaz kumulowania posad w samorządzie przez męża i żonę, a to z tego względu, że uposażenia w samorządzie są bardzo niskie. Przyjęcie takiego artykułu pozbawiałoby małżonków praw nabytych przed zawarciem małżeństwa. Komisja dała wyraz opinji, że sprawa ta wymaga uregulowania jednolitą ustawą dla wszystkich resortów a nietylko dla samorządu terytorjalnego, który w ten sposób byłby postawiony w położeniu znacznie gorszem niż inne resorty.

Na posiedzeniu wczorajszem przystąpiono do obrad nad projektem ustawy dyscyplinarnej, którą referuje pos. Krukowski. Przyjęto pierwszy rozdział tej ustawy. Dalszy ciąg obrad nastąpi po zakończeniu plenarnych posiedzeń Sejmu poświęconych dyskusji nad budżetem.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości



Italski patrol wojskowy, który wygrał bieg na Olimpjadzie. Składa mu gratulacje gen. Fritsch.



Niemiecka para łyżwiarzy figurowych Herber — Baier.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda br. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dnin jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, n której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł, jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr Lanecki przekonał sie, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak, tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża.

Jasiek najspokojniej sięgnął do kieszeni i wyjął z niej fotografję Alfreda hrabiego Laneckiego. Następnie zwolna, jakby umyślnie stopniując swe atuty, rzekł:

— Znam faceta, podobnego kubek w kubek do tego na fotografji.

— Jesteś tego pewien?

— Najzupełniej! Zresztą, miałem wszelkie powody, żeby sobie tę twarz zapamiętać, bo gość ten nie lubi mnie, a ja go wręcz nie mogę ścierpieć.

— Ale mówiłeś, że jednak jest pewna różnica między twoim znajomym a panem z fotografji.

— To prawda. Pewna różnica jest. Mój facet jest jakby mizerniejszy i smutniejszy. Poza tem już zlekka posiwiał i ma zmarszczki na czole. Możnaby powiedzieć, że ten sam, tylko jakby postarzały po jakichś ciężkich przejściach.

— A gdzie się z nim spotykałeś?

— Wstąpił do warsztatu właśnie, kiedy tam skończyłem terminować.

— To już musiało być dawno.

— Owszem, dość dawno, ale ja mam dobrą pamięć — poczem dodał:

— Poza tem jeszcze spotkaliśmy się dobre parę razy. Tak, tak, to ten sam...

— Gdzie teraz pracuje?

— Przypuszczam, że w tym samym warsztacie.

— Ech, zawracanie głowy! — nie wytrzymała wreszcie hrabina Lanecka, wzruszając ramionami.

Jasiek zaprzeczył:

— Nie widzę, dlaczego. Zresztą, nic łatwiejszego, jak się o tem przekonać. Jeżeli chcesz, możemy oboje stanąć przed warsztatem po siódmej, kiedy praca się kończy. Wyjdzie, zobaczysz go i z pewnością podzielisz moje zdanie.

Lanecka rozgniewała się. Spojrzała na Jaśka z góry i zawołała:

— Ani mi się śni go oglądać! Ubrdałeś sobie jakieś niedorzeczne podobieństwo. Cóż może mieć wspólnego ten z fotografji z jakimś tam rzemieślnikiem?! Nie rozumiem doprawdy, skąd ci wogóle coś takiego na myśl przyszło?

— Czego się tak rozindyczyłaś? Co ty myślisz, że ja zwarjowałem, czy co?

— Powtarzam ci, mój drogi — odrzekła hrabina oschle i ostro — że twoje przypuszczenia są idjotyczne. I nawet nie chcę cię więcej słuchać. Zrób mi grzeczność niepowracania więcej do tego tematu.

Jasiek zrozumiał, że jest to delikatne Janie do zrozumienia, żeby się wyniósł. Uczynił to więc, odchodząc z opuszczoną głową i mrucząc coś pod nosem z niezadowoleniem. Gdy tylko wyszedł, oblicze Zofji zmieniło się natychmiast.

Szepnęła sama do siebie:

— Czyżby to było możliwe? Czyżby doprawdy Jasiek bezwiednie odkrył tajemnicę, którą ścigam już od tak dawna? O, muszę to wiedzieć za wszelką cenę!

Tegoż wieczora hrabina Lanecka wzięła taksówkę i udała się pod wskazanym jej przez Jaśka adresem. Zatrzymała taksówkę przed domem, w którym mieścił się ów warsztat. Kazała czekać. I z ukrycia za firanką taksówki spoglądała na bramę, z której po jakimś czasie zaczęli wychodzić pracownicy warsztatu.

Wtem drgnęła...

Wyszedł ktoś w bluzie rzemieślniczej i... nie miała już najmniejszych wątpliwości, że był to jej mąż Alfred hrabia Lanecki.

Szatańska radość opanowała Zofję.

Tak, tak, to był bezwątpienia Alfred, nieco osiwiały, poryty zmarszczkami, zmiażdżony życiem i troskami. Można go jednak było poznać odrazu.

No, nareszcie wybiła godzina jej zemsty, od tak dawna upragnionej! Pojechała natychmiast do Oli i odrazu powiedziała:

— Moje dziecko, miałam słuszność, mówiąc, że wkrótce już ujrzysz swoją matkę.

— Czy nadeszły jakieś wiadomości? — zapytała Ola, aż zdyszana z niecierpliwości.

— Owszem, przed chwilą.

— Od mojej matki?

— Od niej i od ojca.

— Więc ujrzę ich już niedługo?

— Prawdopodobnie. Bardzo niedługo nawet.

— O, jakże będę szczęśliwa!

Zofja spojrzała na nią bardziej nienawistnie, niż kiedykolwiek i mówiła sobie w myśli:

— Całą trójkę mam teraz w ręku... Całą trójkę!... Nareszcie!..

— — — — — — — — — — —

Niebiańska radość opanowała serce księżny Krystyny, gdy wreszcie odzyskała córkę, na której powrót już liczyć przestała. Paweł książę Runiewicz nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia. Przeciwnie uważał, że spełnił jak najlepiej swój obowiązek, pchając rzekomą Haneczkę w objęcia żony.

Najbardziej przecież szło mu o to, aby ocalić życie swej nieszczęsnej żonie, która z dnia na dzień coraz bardziej chyliła się ku mogile. Wszystkie inne rozważania odchodziły na plan dalszy wobec tej okoliczności najważniejszej, grożącej natychmiastowem niebezpieczeństwem. A książę Paweł tak ubóstwiał żonę, że na nic nie zważał, aby ją tylko móc uratować.

Pomimo burz i huraganów, które zrujnowały ich pożycie w pierwszych dniach małżeństwa, ani na jedną chwilę książę Paweł nie przestawał uwielbiać swej żony. Przypadek umożliwił przywrócenie jej życia i radości. Czemużby miał z niego nie skorzystać.

Przeciwnie, uważał, że popełniłby prawdziwą zbrodnię, gdyby zaniechał skorzystania z tej nadarzającej się sposobności. Skoro taki drobiazg wystarczał, aby bez niczyjej krzywdy można było ocalić życie żonie, dlaczegóż miał się wahać? Nie, nie widział nic złego w tem, że użył niedoszłej samobójczyni do ratowania żony, zresztą, uprzedzając ocaloną przez siebie dziewczynę najuczciwiej do jakich celów ją użyć zamierza.

A jednak, gdy widział, jak Krystyna zasypuje gorącemi pocałunkami całą złotowłosą główkę niedoszłej topielicy, zbladł, zadrżał i przeraził się sam siebie.

Stenia, wstrząśnięta do głębi pieszczotami, o których słodyczy nie marzyła i nie miała nawet pojęcia, była bliska omdlenia ze szczęścia. Pomyślała:

— Czyżby rodzona matka mogła mnie bardziej kochać?!

Wnet wszakże napłynęła do jej duszy fala smutku. Pomyślała sobie z goryczą, że właściwie przecież do tych pieszczot nie ma najmniejszego prawa. Popełniła przecież kradzież, coprawda, na niczyją szkodę. Przeciwnie, była to nawet kradzież godna pochwały, było to kłamstwo święte, skoro ratowało życie. A jednak było to też swego rodzaju świętokradztwem, które mocno zmieszało Stenię.

Księżna Krystyna zaś, cała promieniejąca szczęściem, wołała:

— Moja kochana, droga, maleńka! Czy wiesz, że ja już traciłam wszelką nadzieję na odzyskanie ciebie i gdyby niebo wreszcie nie zlitowało się nade mną, wątpię, czy dożyłabym do spotkania z tobą.

— Lecz błagania zostały wysłuchane.

— O, tak, tak, na szczęście! I czy wiesz, że wprost nie mogę się na ciebie napatrzeć. Jesteś sto razy ładniejsza, niż mogłam to sobie wyobrazić w moich najśmielszych marzeniach.

Stenia szepnęła:

— Ojciec mówi, żem do ciebie podobna, mateńko.

— Tak, tak—potwierdził to książę Runiewicz, mimowoli porównując matkę i córkę...

Nic dziwnego...

— — — — — — — — — —

Księstwo Runiewiczowie zajęli się bardzo Józefem Gerdziakiem. Nawet, gdy wyzdrowiał już zupełnie, postanowili go zatrzymać przy sobie. Ponieważ był specjalistą od ogrodnictwa, dali mu więc tę właśnie posadę u siebie.

Księżna Krystyna zaprowadziła rzekomą Haneczkę do ogrodnika i rzekła mu:

— Oto panienka, którą wasza żona wychowywała, jako dziecko. Szukaliśmy jej od wielu, wielu lat bez przerwy. Czy jej rysy nie budzą w waszej pamięci jakich choćby najbardziej odległych wspomnień? Postarajcie się przypomnieć sobie.

Dawny żołnierz okazywał najlepszą wolę. Daremnie wszakże ściskał sobie głowę, tak dotkliwie obrobioną pociskami. Pomimo wszakże namów obojga księstwa, pomimo swych własnych rzetelnych wielokrotnych wysiłków, musiał przyznać, że wszystko było daremne. Podobnie, jak książę, przyznawał, że pokazana mu panienka miała w rysach bardzo wiele podobieństwa do księżny.

Oboje księstwo bezskutecznie przypominali mu raz jeszcze wszystko, co się stało pod Wilanowem. Rzekł:

— Domyślam się, że państwo oboje cierpieli okrutnie z mojej winy. Trudno mi jednak okazywać skruchę za czyn, którego sobie nie przypominam. Jedno mogę rzec, że dałbym się dla państwa pokrajać w kawałki i będę równie życzliwy dla tej panienki, jak dla państwa.

Spojrzał na rzekomą Haneczkę oczyma psa, którego czujność mogła raz kiedyś zawieść, ale który postara się, aby to w przyszłości nigdy więcej nastąpić nie mogło. Gdy księżna na chwilę odeszła razem z ogrodnikiem, Stenia nie mogła dłużej wytrzymać. Zawołała do księcia ze łzami w oczach:

— O, wydaje mi się, że popełniłam jednak bardzo brzydki postępek, zajmując tu miejsce, do którego nie mam prawa.

Książę Paweł zaprzeczył temu energicznie. Rzekł:

— Nie mniej do siebie najmniejszej pretensji i nie czyń sobie żadnych wyrzutów. Jeżeli ktoś je może sobie czynić, to najwyżej ja. Ale przyznam się szczerze, że nie mam nato odwagi, gdy widzę, jak dzięki tobie wróciło do tego domu szczęście, które wydało się zeń na zawsze wygnane.

— Ale ja przez to musiałam skłamać. Po raz pierwszy w mojem życiu.

— Jest to kłamstwo pobożne, kłamstwo szlachetne. Duszyczka twoja pozostała, mimo to, tak samo czysta, jak poprzednio.

— Te wszystkie pociechy nie dają mi spokoju.

— Niesłusznie. Bądź mężna, drogie dziecko! Wiem i czuję z jak wielkim trudem przychodzi ci robić to wszystko. Ale nie zechcesz chyba cofnąć teraz danego mi słowa. Pomyśl, jakie to byłoby straszne, gdyby księżna, która teraz już uwierzyła mocno, że odzyskała swe utracone szczęście, miała nagle doznać tak okrutnego rozczarowania. Zadałabyś jej tem już bezpośrednio cios śmiertelny. A chyba nie zechcesz tego uczynić?

Przerażona słowami księcia, Stenia szepnęła:

— O, lepiej byłoby dać mi zginąć w toniach Wisły... Bo ja... nie wiem... czy nie cofnę mego słowa... To silniejsze ode mnie...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Helenka H. Ależ proszę bardzo, może Pani do mnie pisywać nawet codziennie. Sny Pani przepowiadają znajomość z sympatycznym szatynem, rozrywkę jakąś i sprzeczkę. Blondynka odwiedzi Panią.

Martyna B. Urodzi się Pani chłopak. Mąż otrzyma w tym roku pracę. Na loterji grać nie radzę. Handel da Pani zyski. Mąż nie zdradza Pani wcale, albo bardzo rzadko.

Szczerość XV. Blondyn ma dla Pani dużo uczucia, ale zdecydowany nie jest. Dawny znajomy nie wróci. Ma Pani powodzenie u ludzi wartościowych, a tych innych nie warto nawet żałować. Będzie Pani szczęśliwa. O loterji sny Pani nic nie mówią.

Wesoła wdówka, Mokotów. Sny Pani przepowiadają rozmowę z brunetem. Pieniądze otrzyma Pani. Niedaleka podróż będzie w tym roku.

Stroskana B. G. Daleka. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Sprzeczka czeka Panią. Szczęśliwy kolor— czerwony. Niedomaganie będzie w domu.

Znicz — 13 (Wilno). Przepowiednia moja mówiła o jakimkolwiek znajomym blondynie. Nadesłany sen potwierdza, iż zajmie Pani poważne stanowisko. W najbliższej przyszłości będzie: złudna nadzieja, rozrywka jakaś i niedaleka podróż (w tym roku).

Nieszczęśliwa Ninsla z Marszałkowskiej. Wyjdzie Pani zamąż najpóźniej za półtora roku. Otrzyma Pani pracę. Bliska osoba będzie lekko chora.

„Estege" Warszawa. Sprzeczka czeka Pana. Zarobek będzie. Grozi Panu kradzież lub oszustwo. Blondyn jest Panu nieżyczliwy.

„Powazkowska 12". Będzie radość w rodzinie. Nowy nabytek. Pogodzi się Pani z kimś. Szczęśliwa data: 4 czerwca.

Stanisław W. Blondyn jest Panu nieżyczliwy. Pieniądze otrzyma Pan. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Przyszłość zapowiada się dostatnio.

Zaintrygowana. Na list Pani odpowiedziałem 17 stycznia.

Smutna blondynka z Powązek. Wyjdzie Pani zamąż. Rozrywka czeka Panią. Niedomaganie będzie w rodzinie.

Róża. Warunki materjalne poprawią się. O zamążpójściu sen Pani nie mówi. Szatyn interesuje się Panią. Szczęśliwy kolor: fioletowy.

Marylka ZZ. Będzie Pani uboga przez całe życie. Ukochany wróci do Pani, jak zaprzyjaźni się Pani z innym.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Jednakowoż na mądre kompinacje z tą ciszą nocną cwaniak jakiś wpadł. Święty spokój niby teraz jest, ale zato cały naród na paluszkach stąpać musi, bo o wiele tylko po północku kichnie, albo nawet głośniej okiem mrygnie, to sztraf buli.

Już takie mam nature, że jako przykładny obywatel, urządzenia rządowe szanuje i każde nowość do serca biere. Mało, że sam jech akuratnie praktykuje, ale jeszcze bliźniech napominam i pilnuje.

To też, jak tylko cisze nocne nakazali, odraz ferajnie przykazałem, żeby sie kieliszkamy nie trącali i tłumiki, czyli kagańce na rozmównice wtaszczyli. Potem po ulicach na palcach przemknęlim, na schodach znowuż pozdejmalim kamaszki i w samech dziurawech szkarpetkach na czwartaka, jak duchy, cichuśko posuwamy, żeby lokatorom ciszy nocnej nie gwałcić.

Dotarlim ze wstrzymanem oddechem do swojech drzwi i szepnęłem cichuśko:

— Otwieraj, Hipciu, drzwi, ponieważ, że klucz posiadasz, ale cichusieńko, z powodu że i naszej gosposi kochanej pieskie prawo ciszy nocnej przysługuje.

Majdruje Hipek i majdruje w zamku, wreszcie powiada, że nic jenszego, tylko ząbek u klucza musiał sie obłamać, bo jakoś nie łapie. Rozezłościłem sie i także samo jemu ząbek z jeden chciałem wyłamać, alem sie pomiarkował, żeby ciszy nocnej nie zbałaganić.

— Pokaż-no, ciemięgo, ten klucz! — mówie.

Biere w rączkie i widze, że to nie żaden klucz, tylko widelec. W pijanem widzie lebiega w knajpie pomieniał!

Prysłem gape w melonik dla nem przyrządem i kompinuje, jak sie do mieszkania teraz dostać, żeby gosposi tej nocnej ciszy nie przerywać. Pomyślałem sobie, że może któren z sąsiadów posiada klucz, podobny, znakiem tego zaczęlim delikatnie do niech pokolei rabanić.

Wylatują w bieliźnie, ze świecamy, zębamy ze zimna i strachu szczękają i pytają, gdzie sie pali, wreście tłumaczą, że odpowiedzialnego klucza nie posiadają i żegnają nasz pobożnemy życzeniamy prędkiego skonania na abisyńskiej frebre.

Furt cały dom na nogi postawilim, a klucza jak nima, tak nima! Nie mielim jenszej rady, jak tylko delikatnie drzwi wystawić, bo w dalszem ciągu o gosposiną cichość nocne nam szło. Ale nie wiedzielim, że babsztyl od godziny nie spała, bo jak tylko raban u sąsiadów posłyszała, tak myśląc, że może złodzieje — przy drzwiach z pogrzebaczem sie zaczaiła. To też, jak drzwi pękli, a my na zbite twarz do mieszkania wlecielim, dawaj nasz po rozumach żelazem łoić i na strupla wołać.

Wyjaśniło sie wsio i kimać poszlim. Naraz we śnie słyszę hałas cholerny. Otwieram lewe oko i słucham, co jest? Pokazuje sie, że Wickowi na kichanie sie zebrało, a Hipek znowuż chrapanie i zgrzytanie zębamy uskutecznia.

— Bolszewiki jedne, to takie z was obywatelowie? Gdzie tu posłuch władzom, gdzie szaconek dla praw gdzie obowiązek patrjotyczny? Gdzie ta cisza nocna, psiakrew!? — ryknęłem na całe gardło i jak nie przyiwanie jednego nocnem naczyniem, a drugiego kaloszem!

Tamci sie jeszcze obrazili i dawaj mie butamy, lanszaftamy i co pociemku w rękie popadło, nawalać. Zabrakło nam wreście sprzętów, tak z pięściamy do siebie skoczylim. Przyleciała gosposia, i przy pomocy wałka od ciasta na schody nasz przegnała.

Ale na schodach w dalszem ciągu walkie w negliżach urzeczywistnialim. Ma sie rozumieć, znowuż cała kamienica sie zleciała i dawaj pomagać, bo myśleli, że złodzieja tak pierzem. Ale, że ciemno było, to w tłoku lokatory same jedne drugiech po pyskach naparzali.

Za ciasno trochie było i cała wojna na ulice sie przeniosła, pozlatał sie naród w bieliźnie i z jenszech domów i piorą jedne drugiech, ale nikt nie wiedział, kto kogo i za co!

Rozumie sie, że cisze nocne djabli wzieli, ponieważ, że tramwaje, nie chcąc ludziom bebechów wygniatać — w dzwonki zaczęli rabanić, taksówki trąbią, zapchało sie i szlus. Ale najwięcej hałasu straż pożarna, pogotowie lekarskie i konne władze z pałkamy narobili.

Wzięli goście za twarz, ale nikt nie wiedział, o co idzie i o co poszło, bo my sie już dawno z tej kupy wymknęlim. Patrzem sie tylko przez okno i od śmiechu konamy, bo widziem, że frajerów do pudła wklejają, że to niby cisze nocne zgwałcili.

A faktycznie, to tu najwięcej same urządzenia magistrackie, czyli straż i tramwaje byli winne, bo po cholere dzwonili, trąbili i władze zwebiali?

Na małej wokandzie...

Strajk duchów

(A. E.) — Co, do jasnej frybry? — niecierpliwiło się towarzystwo, zebrane dokoła stolika — Ruszy się ten stolik, czy nie?

— Cierpliwości, panowie! — mitygował uczestników seansu pan Józef Biczyński. — Ruszy się na pewno, tylko żeby duchy chcieli go pociągnąć.

— Przecie już godzine czasu siedzim! Graby nam już z tego trzymania na stoliku popuchli! Oj, panie Józefie, coś to wszystko na zwyczajne zalewanie w bambus wygląda. Oddaj nam pan lepiej te złotówki i pójdziem gdzie do kina przez fajnowania czasu!

Pan Józef westchnął ciężko.

— Faktycznie, że jakoś nam dzisiaj nie idzie — przyznał. — Ale moniaczków nie zwrócę, bo jak przyjdziecie państwo jutro, to się już na pewno uda. Probant jestem w takich sprawach i o wiele obiecuję, że na pewno, to możecie mnie państwo wierzyć. —

Następnego dnia, zaraz po rozpoczęciu seansu, stolik poruszył się gwałtownie. Przechylił się w jedną stronę, później w drugą i nagle, ku zdumieniu zebranych, podskoczył wgórę.

Następnie począł tańczyć, przytupując jedną nóżką do taktu i sukces pana Józefa był by kompletny, gdyby nie ciekawość jednego z uczestników, który sięgnął ręką pod stół i napotkał tam kudłatą głowę niejakiego Stanisława Wrzoska.

Odkrycie to pociągnęło za sobą niemiłe dla pana Józefa konsekwencje w postaci sprawy sądowej o oszustwo.

— Nie moja wina, panie sędzio — bronił się na rozprawie pan Józef, — że się ze stolikiem nie udało. — Akuratnie strajk drukarzy był, tramwajowy także samo; nic więc dziwnego, że i duchy zastrajkowali!

— Duchy zastrajkowały? — powtórzył pan sędzia. — A co Wrzosek pod stołem robił?

— Wrzosek łamistrajkiem był, proszę sądu wysokiego!

*

Sąd skazał pana Józefa na tydzień aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Trudno przyznać się do miłości

P. Rózia P. z Wilna pisze nam:

„Pan wszak rozumie młode dziewczyny, więc Pan wie, z jakim trudem przychodzi im wyznanie: „Kocham cię, ty mój jedyny!" Tak samo więc, jak każda, która kocha prawdziwie, nie mogę otwarcie w oczy powiedzieć: „Misiu, kocham cię!" Innym, których nie kochałam, mogłam to powtarzać po sto razy dziennie, bez zająknienia. Dlaczego z takim trudem przychodzi mi to teraz, kiedy kocham prawdziwie? Ani rusz nie chce mi to przejść przez gardło, a tak chcę, żeby on się o tem dowiedział!

Postanowiłam, że napiszę do „Ostatnich Wiadomości" do działu „W cztery oczy" i on się o wszystkiem dowie, bo on czyta tę gazetę.

O, bo mój Miś w zupełności zasługuje nato, aby go kochać. Jest stuprocentowym mężczyzną. Przedewszystkiem jest bardzo fotogeniczny, świetnie wychodzi na zdjęciach. Jest wysoki, przystojny, elegancki, inteligentny i dosyć wykształcony. Musi się więc wszystkim podobać. Zresztą, nietylko ja w nim się kocham, gdyż ma wogóle ogromne powodzenie u kobiet.

Wtem jest właśnie moja radość i moje zmartwienie. Radość, że jest powszechnie lubiany, a zmartwienie, że mam tyle rywalek, a chciałabym mu być jedyną.

Najlepiej chyba zrobiłam, pisząc: „Misiu mój, kocham cię!" A Pan Redaktor niech powie, że tak dobrze i że się na mnie nie gniewa."

Nie gniewam się, bo nie mam za co, ale nie uważam, aby Pani obrała najlepszą drogę. Każdy mężczyzna woli usłyszeć wyznanie miłosne z ust ukochanej kobiety, niż z łamów najbardziej nawet ukochanej... gazety.

Wogóle muszę przyznać, że zupełnie nie rozumiem Pani postępowania. Dlaczego mogła Pani niekochanym mężczyznom wyznawać miłość „po sto razy dziennie bez zająknienia", a temu jednemu, naprawdę ukochanemu — nie? Z tego wynika tylko jedno, że nieszczerość przychodzi Pani z wielką łatwością, a prawda z trudem. Nie można powiedzieć, żeby to dobrze o Pani świadczyło. Bo albo się jest nieśmiałą i wtedy rozumiem, że się nie ma odwagi wyznać miłości mężczyźnie, ale i wtedy wypada być szczerą; albo się jest taką „śmiałką", że się wciąż mężczyznom „gada i opowiada po sto razy dziennie."

A dalej, to żądanie wyłączności jest całkowicie nieusprawiedliwione, bo Pani — narazie przynajmniej — nie ma żadnych praw do p. Misia. Po drugie, ilość pań, współubiegających się wraz z panią o względy p. Misia, powinna Panią raczej cieszyć i pobudzać do wysiłku zdobycia go. Ponieważ odważnym szczęście sprzyja, więc zamiast się obawiać konkurencji, proszę śmiało ruszyć do ataku o serce Misia z całym arsenałem środków.

CO NAS CZEKA W ZAKOPANEM?

Jak już donosiliśmy, w dniach od 21 do 25 bm. odbędą się w Zakopanem wielkie i urozmaicone śnieżne zapusty. W programie imprez znajdują się: zawody saneczkowe dla gości, jazda za końmi na nartach i saneczkach w Nieznane..., mecz narciarski Insbruk — Zakopane, góralskie zabawy i wieczornice, pokazy jazdy figurowej na lodzie, mecze hokejowe, wreszcie biegi narciarskie dla gości połączone z karnawałem pod Gubałówką i dnia 25 bm. wieczorem „Ostatki" we wszystkich lokalach dancingowych Zakopanego z przeznaczeniem dochodu na Opiekę Społeczną.

W śnieżnych zapustach będzie mógł wziąć udział każdy, gdyż Ministerstwo Komunikacji przyznało indywidualne zniżki kolejowe na przejazd w wysokości 33 proc. w obie strony. Zniżki udzielane będą na podstawie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki.

Istota gry

Czem w rzeczywistości jest gra?

Oczywiście, że idzie tu o wszelkiego rodzaju gry, bez względu na to, czy wynikiem jest wygrana moralna, czy materjalna.

Jeżeli weźmiemy w związku z odbywającą się Olimpjadą Zimową w Garmisch Partenkirchen wyścigi na nartach, czy łyżwach, to zawody te są również grą.

Przy grach w karty tak zwanych komercyjnych, o wyniku stanowi **nietylko umiejętność gry, ale również jakość kart otrzymanych przez gracza.** Doborem kart rządzi całkowicie przypadek.

Są też gry wyłącznie zależne od przypadku. Do tych gier należą wszelkiego rodzaju loterje i tak zwane gry loteryjne.

Gra na loterji nie wymaga żadnej umiejętności, ani wysiłku fizycznego — wymaga jedynie i wyłącznie przezorności, odłożenia sobie 10-ciu złotych, aby móc kupić ćwiartkę losu **na nadchodzącą Loterję.**

Bezrobotnych karmiono klajstrówką

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął sensacyjny akt oskarżenia w głośnej sprawie o nadużycia na terenie Piekarni Miejskiej w Warszawie.

Do odpowiedzialności pociągnięty został były dyrektor piekarni — Sommer.

Sprawa datuje się od czasu, kiedy obecny premjer Zyndram - Kościałkowski, objąwszy prezydenturę miasta, nakazał przeprowadzenie kontroli we wszystkich przedsiębiorstwach miejskich.

W Piekarni Miejskiej natrafiono na niezwykły sposób „odżywiania" bezrobotnych.

Fundusz Bezrobocia zawarł z piekarnią umowę na wypiek chleba z mąki, dostarczanej przez Fundusz.

Jak się okazało, mąka ta była mieszana z podłym gatunkiem t .zw. „klajstrówki" i w tej postaci chleb oddawano na użytek bezrobotnych.

Dzięki temu piekarnia „oszczędzała" na każdym bochenku chleba 6 groszy.

Z różnicy, w ten sposób otrzymywanej, dyr. Sommer pokrywał deficyty, jakie przynosiły inne dziedziny jego gospodarki. Dzięki temu dyr. Sommer mógł popisać się wobec władz przełożonych, iż reprezentowana przezeń placówka stoi na wysokości zadania.

Poza tem akt oskarżenia zarzuca dyr. Sommerowi, iż dopuścił do umowy z firmą „Warmłyn", dzięki czemu miasto poniosło straty.

Na mocy tej umowy, „Warmłyn" korzystał z kredytów w piekarni. Skutkiem tego firma „Warmłyn" otrzymała towaru za 50.000 zł., ale po spłaceniu zaledwie dwóch trzecich tej sumy zlikwidowała się.

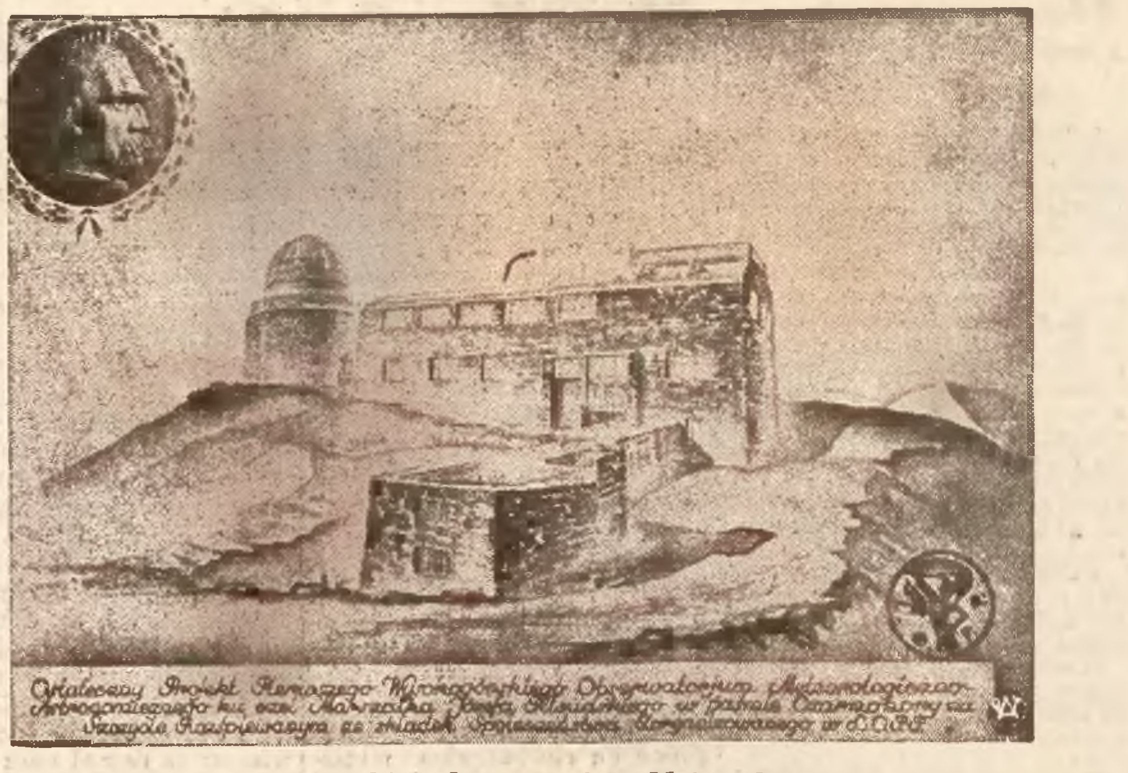
Przeciw temu aktowi oskarżenia obrona dyr. Sommera wniosła sprzeciw do Sądu Okręgowego, dowodząc, że w czynie Sommera brak jest cech przestępstwa.

Artykuł kodeksu karnego, z którego został pociągnięty Sommer, przewiduje nadużycie na szkodę interesu publicznego. Skoro Sommer osobiście nie czerpał zysków z mieszania mąki, otrzymywanej przez Fundusz Pracy, z „klajstrówką", a oszczędności szły na korzyść piekarni — to o odpowiedzialności być nie może.

Co się tyczy umowy z „Warmłynem", wywodzi obrona, to nie było lekkomyślności ze strony Sommera. Skoro firma ta zapłaciła dwie trzecie długu, to przecież było prawdopodobne, iż cały dług zostanie zapłacony.

Sąd Okręgowy postępowanie przeciwko Sommerowi umorzył.

Prawdopodobnie postanowienie to zostanie zaskarżone przez prokuraturę.



Tak będzie wyglądało wysokogórskie Obserwatorjum Meteorologiczno - Astronomiczne, ku czci Marszałka Piłsudskiego, budowane ze składek społeczeństwa, zorganizowanego w L. O. P. P., na szczycie Popiwane w pasmie Czarnohory.

Za 500 złotych dostał się do więzienia

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym zasiadł urzędnik Komendy Rezerwy Policji w Warszawie, Mieczysław Napartowicz, oskarżony o nadużycia na służbie.

Kasjer Komendy, Wacław Bogucki, otrzymał do wypłaty uposażeń kilkanaście worków bilonu, które chciał zamienić na banknoty.

Były dwa rodzaje worków, zawierające po 1000 zł. i po 500 zł.

Kiedy kasjer otrzymał banknoty, okazało się, że brakuje mu kwota 500 zł.

Poszukiwania narazie nie dały rezultatu, wobec czego na rozkaz komendanta przeprowadzono dochodzenie. W jego trakcie Napartowicz wyjął z kieszeni pięć banknotów po 100 złotych, oświadczając, iż nie wie, w jaki sposób znalazły się one w jego bocznej kieszeni marynarki. Tymczasem jeden z przodowników zauważył, iż Napartowicz wyjął banknoty nie z bocznej kieszeni, ale z portfelu, gdzie leżały one zawinięte już w papier.

Napartowicza tedy postawiono w stan oskarżenia, ponieważ z wyjaśnień tych niezbicie wynikało, że urzędnik dopuścił się przywłaszczenia.

Napartowicz na rozprawie wczorajszej został skazany na 2 lata więzienia.



Ulubienicą zawodników i publiczności w Garmisch jest mała łyżwiareczka japońska 12-letnia Etsuki Inada, którą widzimy w towarzystwie łyżwiarki angielskiej Belity Turner.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń. 9.03 „Gazetka rolnicza". 9.15 Muzyka polska. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Najświętszej Marji Panny w Krakowie. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek Symfoniczny. 14.00 „Chajlach" — nowela. 14.20 Muzyka lekka. 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Łamigłówki". 16.15 „Anteua na Antenie". 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 17.40 „Wileńska migawka regjonalna" p. t. „Autynkzys". 18.05 Drobne utwory wiolonczelowe. 18.30 Słuchowisko: „Goście na wiecu". 19.15 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 „Co czytać?". 20.00 Ryszard Wagner i jego miłość. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 „Na Huculszczyźnie" — feljeton. 21.43 Transmisja z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen. 22.30 „Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen". 22.40 „Prosimy do tańca". Przygrywa Mała Orkiestra P. R.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W starym piecu djabeł pali...

I.

Trudne do uwierzenia, a jednak prawdą jest, że w mojej długoletniej praktyce policyjnej niejednokrotnie zdarzyło mi się odegrać rolę powiernika, a nawet spowiednika.

Pewnego rana, gdy przybyłem do biura, zostałem wezwany do gabinetu naczelnika. Zastałem tam mężczyznę lat około pięćdziesięciu, którego naczelnik przedstawił mi, jako pana O., urzędnika ministerstwa.

— Jest to sprawa bardzo drastyczna i dyskrecjonalna — rozpoczął naczelnik. — Zapewniłem pana O., że na naszą dyskrecję może w zupełności liczyć. Sprawę tę, którą pan O. panu wyłuszczy, musimy prowadzić bez nadania naszej biegu urzędowego, chyba gdyby to było bezwzględnie konieczne. Zechce pan udać się z panem Bachrachem do jego gabinetu — dodał naczelnik, zwracając się do p. O. — i opowiedzieć mu wszystko do kładnie. Zapewniam pana raz jeszcze, że pan Bachrach uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, by sprawę tę z jak największym taktem i dyskrecją nalnie załatwić.

Po przybyciu z panem O. do siebie wydałem polecenie dyżurnemu wywiadowcy, by mi nie przeszkadzano i, zwracając się do mego gościa, poprosiłem, by mi zechciał szczegółowo opowiedzieć, o co się rozchodzi.

— Nie wiem naprawdę, jak mam zacząć. Rozchodzi się o moją siostrę, kobietę zamężną i matkę dwojga dorosłych dzieci. Padła ona ofiarą miłosnej awanturki i zwierzyła mi się z tego. Jestem przekonany, że, o ile nie uda się nam sprawy tej poufnie załatwić, to ta nieszczęśliwa ofiara chwili za pomnienia życiem przypłaci ten fałszywy krok.

— Domyślam się, że siostra pana jest przez kogoś szantażowana. Zechce mi pan opowiedzieć dokładnie, o co idzie, a uczynię, co będzie w mej mocy, by jej pomóc.

— Siostra moja, która przed kilku tygodniami obchodziła dwudziestoletnią rocznicę ślubu, poznała na dancingu młodego człowieka, zdaje mi się, że zawodowego tancerza, i nawiązała z nim romans. Zaznaczyć muszę, że siostra moja, aczkolwiek ma prawie pięćdziesiąt lat, wygląda daleko młodziej i jej mąż jest o nią bardzo zazdrosny. Obecnie zwierzyła mi się, że od kilku tygodni jest nagabywana listownie i telefonicznie żądaniem pieniędzy i że ów tajemniczy osobnik grozi jej, że o ile nie otrzyma od niej w najbliższych dniach 5000 złotych, to przedstawi mężowi dowody jej zdrady małżeńskiej. Nie potrzebuję chyba dodawać, w jakiej rozpaczy moja siostra znajduje się i, gdybym jej nie obiecał, że sprawę tę załatwię bez rozgłosu i że nikt się o jej miłosnej awanturce nie dowie to już by z pewnością popełniła samobójstwo.

— Czy wie pan, jak się ów tancerz nazywa i gdzie zamieszkuje? — zapytałem.

— Tego panu powiedzieć nie mogę, gdyż nie jestem tak dalece wtajemniczony, o ile jednak pan zechce zająć się tą sprawą, to skomunikuję pana z moją siostrą i ona opowie pa nu wszystko szczegółowo.

— Doskonale. Zechce pan zakomunikować swej siostrze, że spotkamy się dziś po południu w jakiejś małej kawiarence. Najlepiej będzie jeżeli państwo przyjdą o godzinie piątej do cukierni na ulicy Mokotowskiej. O tej porze niema tam prawie nikogo i będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

— Bardzo panu dziękuję w imieniu siostry i mojem. Punktualnie o piątej będziemy w umówionem miejscu.

— Jeszcze jedno. Aczkolwiek jest to siostra pana, to uważam za wskazane, by, po przedstawieniu mi siostry, pan nas pożegnał i pozostawił samych. Wybaczy pan moją niedelikatność, ale jestem przekonany, że siostra pana w cztery oczy będzie szczerszej ze mną mówić, jak w pańskiej obecności, a jest to konieczne, by tę drażliwą sprawę pomyślnie zlikwidować.

— Jestem, naturalnie, tego samego zdania i ściśle się do pańskiego żądania zastosuję.

Tegoż popołudnia punktualnie o umówionej porze pan O. wraz ze swą siostrą przyszli do cukierni.

Pani J., kobieta lat około pięćdziesięciu, musiała być w młodości niepospolitą pięknością, gdyż było to jeszcze widoczne, mimo zmarszczek na twarzy. Zauważyłem, że jest bardzo zakłopotana, w rzeczywistości nie było w tem nic dziwnego. Pan O. przedstawił mi ją i zapewnił, że na dyskrecję moją może w zupełności liczyć i nie powinna nic przede mną ukrywać.

Gdy zajęliśmy miejsce przy jednym ze stolików, spojrzałem znacząco na pana O. Zrozumiał mnie i, zwracając się do siostry, powiedział:

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

STRESZCZENIE

Słynny lekarz chicagowski Stanisław Graba został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. W kryjówce gangsterów zastał ciężko rannego młodzieńca. Młoda, niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grób.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę do siebie. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory, żona szuka go po całem mieście.

Trzeciego dnia z rana otrzymała tajemniczy list. W liście tym donosi niejaka Lili E., że doktó Graba z własnej woli postanowił więcej do swej rodziny nie wrócić. Wszelkie poszukiwania będą daremne: co miesiąc doktorowa Grabina będzie otrzymywać przez gońca tysiąc dolarów.

Pani Mary udaje się do słynnego detektywa, Williama Freda.

Gdy doktorowa wyszła z mieszkania detektywa, spostrzegła nagle stojące przed bramą auto jej męża. Otworzyła drzwiczki i ujrzała na poduszkach kartkę. Szybko przeczytała ją: tajemnicza miss Lili E. radzi jej, by zaniechała poszukiwania męża i zwraca jej przy okazj. auto doktora. Gdy pani Mary stała zakłopotana przy swem aucie, otoczył ją tłum gapiów, podejrzewając, że pragnie ukraść auto, pozostawione na chwilę przez właściciela. Wokół auta powstało zbiegowisko — nadszedł policjant, który odprowadził mistress Graba do komisarjatu, celem zbadania sprawy.

Młody komisarz policji kazał aresztować żonę doktora Graby, jako podejrzaną o zamordowanie męża.

Doktór Graba ulega tymczasem coraz bardziej „miss Norze" i staje się jej nieodłącznym towarzyszem. Wszelki opór łamie „miss Nora", hipnotyzując i oszałamiając doktora swą urodą. Al Capone żąda od niej, by „sprzątnęła" mister Freda, wroga gangsterów; wyznacza ona dla wykonania tego zadania doktora Grabę, który zwyczajem gangsterów zmienił nazwisko. Na cześć Lili Eden nazwano go Al Eding.

Al Eding, ulegając i tym razem demonicznej kobiecie, obiecuje, że wykona jej wolę. Gdy jednak dowiaduje się z gazety o aresztowaniu żony, oskarżonej o zamordowanie swego męża — odzywa się w nim sumienie. By go uspokoić, obiecuje Al Capone, że szef policji jego przyjaciel, i wierny sługa, — uwolni nazajutrz panią Mary. Al Capone wykonał swą obietnicę: mistress Graba odzyskuje wolność.

Tymczasem William Fred, niezwykle pomysłowy detektyw, by uśpić czujność gangsterów, znikł z mieszkania i za pośrednictwem jednego ze swych zaprzyjaźnionych reporterów umieścił w prasie wiadomość o tem, że „słynny detektyw William Fred zginął śmiercią tragiczną podczas przejażdżki motorówką na jeziorze Michigan. Mister Fred utonął, i ciała jego nie zdołano odszukać."

W przebraniu kapitana marynarki udaje się do restauracji, gdzie zbiera się arystokracja gangsterów. Tu przybyła również „miss Nora" z Al Edingiem: doktór Graba, przy pomocy „miss Nory" zmienił zupełnie swój wygląd zewnętrzny, miał teraz rudą brodę i ciemne okulary.

W restauracji, siedząc przy jednym ze stolików, poznał mister Fred „Norę" i „Al Edinga". Ale i „miss Nora", dziwną intuicją wiedziona, wyczuła, że ten stary kapitan marynarki o szpakowatej bródce, udający Norwega, źle władający angielskim językiem, — jest szpiegiem, który przybył tu, by wyśledzić ją i jej kochanka. Gdy więc mister Fred, który również odczuł na sobie badawczy wzrok gangsterki, wyszedł z restauracji — i wsiadł do auta — „miss Nora" i Al Eding udali się wślad za nim inną taksówką.

Mister Fred zauważył, że jest śledzony i wymknął się prześladowcom. Przesłał pani Grabinie karteczkę z poleceniem w imieniu „kapitana marynarki Petersena, by przybyła do hotelu, by tu zasięgnąć informacyj o swoim mężu".

W hotelu „kapitan marynarki Peterson" wyjaśnił pani Grabinie, kim jest i w jakim celu zmienił swój wygląd. Rozmowę ich przerwał odgłos strzałów, które padły na korytarzu.

Mister Fred i pani Mary zerwali się z miejsca. Fred stał przez chwilę nieruchomy, namyślając się, czy ma wyjrzeć na korytarz. Po chwili zbliżył się do drzwi.

Okazało się, że jakiś pan w ciemnych okularach i o rudej bródce zastrzelił kapitana marynarki, Williama Leytona, poczem zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety, której twarz zasłonięta była żałobną woalką.

William Fred wyszedł ostrożnie na korytarz, aby przyjrzeć się zabitemu. Wówczas wywiadowca policji przesłuchał go, myśląc, że może on znał bliżej Leytona. Z przebiegu pytań Fred domyślił się, że morderstwa dokonał dr. Graba, a ową elegancką kobietą była miss Nora. Domyślił się także, że to jego miano zabić, a tylko dzięki dziwnemu przypadkowi zamordowano niewinnego człowieka.

Fred postanowił wyprowadzić się do innego hotelu, pod innem nazwiskiem. Tak też uczynił.

Tymczasem miss Nora i Al Eding udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego „bohaterstwa". Al Capone ucieszył się bardzo, że Fred już nie żyje. W tem zawołano go do telefonu, gdy wrócił był bardzo zmieniony. Oznajmił wszystkim, że zabito niewinnego człowieka — kpt. marynarki, Williama Leytona. Miss Nora była zdumiona i nie mogła uwierzyć w tę omyłkę, a Eding był bardzo przejęty, gdyż wobec tego miał po raz drugi dokonać zamachu.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, pani Mary Blackford, i poprosiła o pokój dla siebie i swego męża, który miał przybyć nazajutrz. Gdy pani Blackford znalazła się w swoim pokoju, usłyszała znany głos w sąsiednim, postanowiła więc przekonać się, czy nie omyliła się.

Staruszką tą był William Fred, a głos, który usłyszał, przypominał mu głos miss Nory. Zapukał więc do sąsiedniego pokoju i rzeczywiście, drzwi otworzyła miss Nora. „Staruszka" drżącym głosem poprosiła o ogień do papierosa. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, usłyszała gniewny głos miss Nory, która była oburzona bezczelnością „starej wiedźmy". Fred był zadowolony—miss Nora nie poznała go.

Teraz Fred zastanawia się, co ma zrobić. Wreszcie schodzi nadół do telefonu, umieszczonego w oddzielnej kabinie. Dzwoni do pani Mary i mówi, aby natychmiast udała się do sędziego Sunbury i poprosiła go o jak najszybsze wysłanie 300 policjantów do hotelu Western w Cicero, gdzie znajduje się miss Nora i dr. Graba.

Po tej rozmowie pani Mary Grabina udała się do sędziego Sunbury, dużo trudu kosztowało ją nakłonić sędziego do wysłania ludzi, gdyż sędzie nie dowierzał jej. Wreszcie zgodził się nato, ale pod warunkiem, że ją zatrzyma, dokąd wszystkiego nie sprawdzi. Pani Grabina przystaje z radością, byle prędzej wyruszono, gdyż każda minuta jest droga.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Auta przybyły na miejsce.

Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Zaczęto wyważać drzwi. Wreszcie pod naporem silnych uderzeń drzwi się otworzyły; detektywi zaczynają strzelać, ale nikt im nie odpowiada. Okazuje się, że miss Nora i Al Eding uciekli przez okno.

Tymczasem sędzia Sunbury wraz z detektywami zajęli się śledztwem i zbadaniem terenu. Gdy znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem. Okazało się, że z tajemniczego samochodu rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów. Była to nowa sprawka miss Nory.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy. Wreszcie po długich oczekiwaniach drzwi się otwierają. Wchodzi policjant.

Policjant odpowiada pani Grabinie ostro:

— Wnet się pani dowie. Proszę pójść za mną!

Na korytarzu panuje wielki ruch, tak, jakgdyby się coś nadzwyczajnego miało wydarzyć. Tam i zpowrotem biegną policjanci z zatroskanemi minami. Krzyczą do siebie, rozlega się zewsząd dzwonek telefonu. Pani Grabina czuje, że się wydarzyło coś nadzwyczajnego, niezwykłego.

Policjant wprowadza ją do pokoju sędziego Sunbury, ale sędziego niema. Na jego miejscu siedzi jakiś pan o starannie wygolonej twarzy i złem, przenikliwem spojrzeniu.

— Pani Grabina? — pyta oschłym głosem.

— Tak...

— Jest pani oskarżona o wielkie przestępstwo...

— Ja? Boże! Co się znów stało?

— Hm... proszę nie udawać niewiniątka, mistress... Nie wie pani wcale, co się stało?

— Oczywiście, że nie wiem. Czyżby się coś naprawdę wydarzyło? Nie rozumiem, czego chcecie wciąż ode mnie.

— Mister Sunbury i pięciu naszych najlepszych detektywów zamordowano. Pani ich wysłała na miejsce ich śmierci. A teraz czy pani już rozumie, czego pragnę od niej?

— Sędzia Sunbury zabity? — krzyknęła mistress Graba — a więc jak się to stało?

— O, moja pani, widzę, że potrafi pani świetnie udawać — ale tym razem nic się pani nie uda. Nie ulega wątpliwości, że pani umyślnie żądała, by sędzia Sunbury ścigał miss Norę, poto by wciągnąć go w zasadzkę, poto, by banda gangsterów mogła wykonać swój zamach...

— Mister, przecież to jest bezmyślne oskarżenie — przerywa zrozpaczona pani Grabina. — Detektyw mister Fred może potwierdzić, że ja...

— Detektyw Fred nie żyje już — burczy rozgniewany pan o starannie wygolonej twarzy. Jest to zastępca sędziego Sunbury, znany nam już mister Green — odrazu miałem podejrzenie co do tej niewiarogodnej historji, która wydała mi się być zmyślona. Pani to sprytnie wszystko obmyśliła. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Z pani jest sprytny ptaszek...

— Mister Fred był w hotelu Western i stamtąd zadzwonił do mnie... — chce dalej opowiadać, ale Green przerwał jej słowa:

— Milczeć! Pani zachowanie ostatniemi czasy w sprawie zniknięcia męża dowodzi, że pani znajduje się w bliskim kontakcie z miss Norą, którą rzekomo pani prześladuje... Tak, właśnie tak jest... Moja pani, to jest wasza chytra, uplanowana gra, ale mnie pani nie oszuka, znam się zbyt dobrze na waszych djabelskich sztukach...

Pani Grabina słyszała już ostatniemi czasy niejedno niesamowite oskarżenie. Ale o tem, że ma rzekomo stać w bliskim kontakcie z „miss Norą" — takie oto bezmyślne oskarżenie słyszy po raz pierwszy. Usiłuje obronić się, próbuje wykazać, że jest najzacieklejszym wrogiem miss Nory, chce opowiedzieć o tem, w jaki sposób i dlaczego Fred „umarł" — by odeprzeć to bezmyślne oskarżenie, jest gotowa odkryć wszystkie karty, wszystkie tajemnice, jakie jej mister Fred zaufał. Wszystko jest gotowa opowiedzieć, byle wykazać, że w żadnym kontakcie z miss Norą nie jest — ale to nie pomaga. Mister Green nie pozwala jej dojść do słowa. Krzyczy, grozi jej pięściami, znów powtarza to bezmyślne, niesamowite, straszne oskarżenie, że ona, Mary Grabina w podstępny sposób zwabiła w zasadzkę sędziego Sunbury, poto, by gangsterzy mogli go zamordować.

— Mister, niech pan pośle po Freda i zapyta go, czy moje słowa są prawdziwe — prosi pani Mary ze łzami w oczach.

— Moja pani, niestety nie potrafimy jeszcze badać umarłych — odpowiada ironicznie Green. — Fred umarł i jeszcze nigdy dotychczas nie badaliśmy trupów...

— Ale mister Fred nie umarł, żyje! Proszę, niech pan zatelefonuje do hotelu Western i poprosi damę, która tam zamieszkała pod nazwiskiem Mary Blackford. Ta dama, to jest przebrany mister Fred — tłumaczy się wciąż pani Grabina.

— Słusznie, w hotelu Western mieszkał detektyw, który się podał za panią Blackford, ale to nie jest Fred, podał naszym detektywom swoje nazwisko prawdziwe. Brzmi ono również Blackford. Gdyby to miał być Fred, na pewno nie zataiłby swego nazwiska przed naszymi ludźmi. Zresztą, sprawa jest dla mnie nader jasna: pani brała udział w tym strasznym zamachu na sędziego Sunbury. Niech sąd orzeknie, czy pani jest winna czy nie. Tymczasem zmuszony jestem panią osadzić w pojedyńczej celi więzienia śledczego. Dość już zabawy z panią...

— Ale, mister, niech mi pan chociaż jedno powie: czy pochwycono miss Norę? Mój zaginiony mąż znajduje się przecież w jej ręku, pragnę tylko wiedzieć, czy udało się go wyzwolić...

— Pani usiłuje nadal grać swą niecną rolę — uśmiecha się ironicznie zastępca sędziego — chce pani wiedzieć, czy pochwycono pani mocodawczynię, sojuszniczkę, miss Norę? Niech pani ze mną lepiej nie usiłuje grać. Znam się na tem wszystkiem. Nic pani nie pomoże.

Zastępca sędziego dzwoni. Wchodzi policjant.

— Zaprowadzić tę panią do więzienia śledczego Cela pojedyńcza. Ścisła izolacja — rozkazuje Green.

* * *

Gazety wieczorne w Chicago podały szereg sensacyjnych wiadomości: tajemnicze morderstwo w hotelu Henryka, zabójstwo sędziego Sunbury i powtórne aresztowanie pani Mary Grabiny.

Chicagowskie pismo, Daily News pisało w związku z temi wypadkami:

„Jak nam podają z kół policyjnych, obydwa morderstwa są ze sobą ściśle związane. Ta sama ręka, która wykonała morderstwo w hotelu Henryka, rzuciła bombę i na sędziego Sunbury. Panią Grabinę aresztowano właśnie w związku z tem, że oskarżają ją o współudział w tych morderstwach. Trudno naprawdę zrozumieć, dlaczego tę kobietę pierwszym razem zwolniono z więzienia. Jej zachowanie wskazuje nato, że znajduje się ona w kontakcie z bandą gangsterów, i na jej własne życzenie porwano jej męża. Jak widać, kobieta ta, związana ze swym kochankiem opłaciła bandę gangsterów, która porwała doktora Grabę. Sądzimy, że sprawiedliwości stanie się w tym wypadku zadość".

A tymczasem William Fred siedział spokojnie w małej kawiarence i popijał mrożoną lemoniadę.

Był to teraz siwy, jak gołąb, starzec, o długiej, śnieżno-białej brodzie, w czapce duchownego sekty mormonów. Ta majestatyczna broda i czapka duchownego budziły powszechne poważanie.

Gdy ten spokojny starzec przeczytał wiadomość o aresztowaniu mistress Graby, zerwał się z miejsca i skierował się do wyjścia.

— Do stu djabłów — burczał pod nosem — trzeba wyjaśnić tę całą sprawę. Trzeba raz na zawsze zrehabilitować tę niewinną mistress Graba. Przecież tego dłużej nie wolno tolerować.

Zawezwał auto i rzucił adres:

— Do City-hallu.

Dalszy ciąg jutro.

Luty
16
Niedziela
Samuela męcz.

KRONIKA KRAKOWA

Widmo szubienicy w Krakowie

Głośną była w Krakowie ponura zbrodnia, jaką popełniono przy ul. Szerokiej 6, na osobie dozorczyni łaźni żydowskiej, Anny Burzowej. Jak się obecnie dowiadujemy, śledztwo w tej sprawie jest na ukończeniu, a akta sprawy przekazane zostaną Panu Prokuratorowi celem sporządzenia aktu oskarżenia, poczem sprawa znajdzie się na wokandzie sądowej przed Sądem przysięgłych, co prawdopodobnie nastąpi w kwietniu b. roku.

W związku z tem udaliśmy się do obrońcy Czornyja, adwokata Dra Milana Markowicza, którego Czornyj prosił o objęcie jego obrony, — a to celem zasięgnięcia bliższych szczegółów o sprawie.

Smutne było dotychczasowe krótkie życie Andrzeja Czornyja. Był dzieckiem nieślubnem denatki, jako owoc stosunku denatki z jakimś wojskowym, imieniem Jędrzej. Tu nawiasem zauważyć należy, że nie było to pierwsze dziecko nieślubne zamordowanej, lecz już przedtem nim przyszedł na świat oskarżony zmarła jej nieślubna córka.

Wedle opinji, jaką miała zamordowana Burzowa, była osoba wybitnie erotycznie nastawiona, która zmieniała swych kochanków jak rękawiczki, utrzymując ich stale i mieszkając z nimi, poświęcając im wszystkie swoje dochody.

Stan ten trwał bez przerwy na czas nie długi przed morderstwem. Około pół roku przed morderstwem zwróciła się denatka do swej sąsiadki Piątkowej by ta ją wyswatała z jakimś, jak się wyraiła „chłopem". Usłużna sąsiadka sprowadziła jej niejakiego Burzę, któremu denatka — skoro go tylko zobaczyła — z miejsca zaproponowała wspólne zamieszkanie oraz małżeństwo, na co Burza wkońcu się zgodził.

Małżeństwo to nie było szczęśliwe, albowiem małżonkowie bardzo źle do siecie się odnosili, a Burza niejednokrotnie narzekał, wyklinając przytem Piątkową stale za to, że go namówiła do ożenienia się z denatką.

Andrzeia Czornyja stale od najmłodszych lat źle traktowała, biła go i morzyła głodem, nie wpuszczając go niejednokrotnie do domu.

Wedle opowiadań jednej z sąsiadek przed około 10 czy 12 laty znalazła Andrzeja Czornyja sąsiadka Ogonkowa w bramie, nie otulonego, skulonego we dwoje, trzęsącego się z głodu i zimna, a była to ostra zima, przyczem osk. Czornyj opowiadał Ogonkowej, że matka wyrzuciła go z domu i nie chce go wpuścić. Z litości wtedy przygarnęła go Ogonkowa i przenocowała przez 2 noce.

Często zdarzało się, że Czornyj spał na bruku, mając za podściółkę kilka zgnitych odpadków słomy.

Wałęsał się tedy Czornyj, starając się uniezależnić od swej matki, po całej Polsce wzdłuż i wszerz, szukając pracy, lecz wobec faktu, że nie miał żadnego zawodu w ręce, i ze względu na szalejący kryzys gospodarczy nie mógł nigdzie znaleść pracy. Powracał tedy oskarżony wiecznie do swej matki, starając się u niej wyżebrać bodaj kawałek suchego chleba. Za każdym razem jednak, gdy spotkał się z odprawą gorszą niż bezpański pies, wzbierała w nim wściekłość i żal do osoby, która powinna mu być najbliższą.

Krytycznego dnia, gdy przyszedł znów do swej matki okryty łachmanami, trzęsący się z zimna i głodu, ta w sposób brutalny miała mu wskazać drzwi ze słowami, by się wynosił. Oskarżony Czornyj ogarnięty niepohamowaną pasją rzucił się na matkę i zadusił ją, a przy szamotaniu się jej z nim przełamał jej nawet kręgosłup.

Po dokonanem morderstwie zabrał Czornyj kożuch oraz ubranie swego ojczyma oraz trochę bielizny z myślą by udać się do Katowic. Zrabowane rzeczy spieniężył na tandecie uzyskując za wszystko kilkanaście złotych. Bezpośrednio potem wybrał się do kina „Słonko" gdzie wyświetlano sielankowy film p. t. "Dwie Joasie" Czornyj w spokoju i bez najmniejszego załamania się oczekuje wyroku sądowego, spoglądając grożącej mu karze śmierci przez powieszenie, z zimną krwią w oczy i oczekując z fatalizmem ostatniego aktu krwawego dramatu, w czem przypomina rażąco Grendę smutnej pamięci mordercę z Tatr.

Włamanie do drogerji Braci Finder w Rynku Głównym

Wczoraj nad ranem nieujęci do tej pory sprawcy rozbili szybę w drogerji Braci Finder w Rynku Głównym 12, vis a vis kościółka św. Wojciecha w Krakowie. Z wystawy skradziono wszystkie przedmioty. Ogólna szkoda wynosi 3.200 zł.

Właściciel drogerji ubezpieczył szybę wystawową w Towarzystwie Ubezpieczeń „Polonia".

Na krakowskim bruku...

Wczoraj popołudniu nieznany osobnik przechodząc ulicą Węglową upadł nieprzytomny na chodnik, przypuszczalnie z powodu udaru serca. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł tegoż dnia o godz. 16·15. Tożsamości owego osobnika narazie nie stwierdzono

Wczoraj włamał się nieznany sprawca do biura urzędników skarbowych przy ul. Andrzeja Potockiego L. 4 i skradł radjoaparat z głośnikiem i patefon, ogólnej wartości 825 zł.

Śmiertelna walka bandyty z policją

W jednym z lokali nocnych w Borysławiu, bandyta Foremny, zupełnie pijany, dobył sztyletu i przebił nim jednego z gości, Karola Szusta, a następnie rzucił się na drugiego z gości.

Zawezwany posterunkowy zdołał po dłuższem szamotaniu, wyrwać bandycie sztylet i wyprowadzić go z kawiarni.

W drodze do komisarjatu, bandyta w pewnym momencie rzucił się na posterunkowego i uderzył go silnie pięścią w piersi, tak, że posterunkowy upadł, a potem usiłował mu wyrwać z futerału rewolwer. Posterunkowy zdołał wydobyć broń i w obronie własnej strzelił do bandyty, raniąc go ciężko w brzuch. W kilka godzin później Foremny zmarł.

Samobójstwo 4 sióstr pozbawionych posagu

O niezwykłym wypadku zbiorowego samobójstwa donoszą pisma angielskie z Kalkuty. Popełniły tam mianowicie samobójstwo cztery siostry, córki 70 letniego już ojca. Ojciec był emerytowanym urzędnikiem przez całe życie; żył skromnie i oszczędzał pieniądze na posag dla swych córek. Miał ich siedem, trzy wydał zamąż, a dla czterech nie miał pieniędzy na posag, czem się bardzo martwił. Aby uwolnić ojca od kłopotów i zmartwienia, z tego powodu, cztery jego córki, z których najmłodsza liczyła 18 lat, postanowiły usunąć się ze świata i wykonały swoje postanowienie, odbierając sobie wspólnie życie. W pozostawionym liście dziękują ojcu za gorącą miłość i proszą go, ażeby nie martwił się ich skonem.

Okropny wybuch w Podgórzu

Wczoraj w godzinach rannych Kraków został poruszony wieścią o olbrzymim wybuchu, jaki miał miejsce w Podgórzu.

Stugębna fama mówiła o wielkiem zniszczeniu, o mnogości rannych. Sprawozdawca nasz natychmiast pospieszył na miejsce wybuchu — na ul. Tarnowskiego 5.

Tłum gapiów. Porządek utrzymuje policja. Odrazu dowiadujemy się, że wybuch był wielki, ale nie aż taki, by mógł przypominać ów groźny, przeklęty w swych skutkach, wybuch prochowni w Proszowicach.

W domu przy ul. Tarnowskiego 5 mieszka na I. piętrze 40-letnia Petronela Pająkowa, żona emerytowanego kolejarza.

Wczoraj o godzinie 9-tej rano postawiła Pająkowa na rozpalonym piecu bańkę z 25-ma litrami benzyny. Chciała jakowymś domowym sposobem zrobić pastę do podłogi. Skutki tej wielce nieostrożnej gospodarki nie dały na siebie czekać i były fatalne. W pewnej chwili nastąpił ogłuszający wybuch. Czerwone płomienie ognia doszły aż do okna.

Przerażeni mieszkańcy domu, w którym szyby z trzaskiem wyleciały, zaalarmowali straż. Przybyła straż pożarna krakowska i jej siostrzyca — podgórska.

Przystąpiono do energicznej akcji. Okazało się, że ściana mieszkania sąsiadów przylegająca do kuchni p. Pająkowej została siłą wybuchu zniszczona zupełnie. Odłamki szkła znaleźć można było w odległości 20-tu metrów.

Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło ciężko poparzoną Pająkową. Doznała ona poparzenia obu rąk. Przewieziono ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, znaleziono u Pająkowej jeszcze 20 litrów benzyny, które na szczęście nie eksplodowały. Cały dom został wybuchem wstrząśnięty, tak, że straż musiała parterowe ściany zabezpieczyć przed zwaleniem.



Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś popoł. „Niebieski ptak" wiecz. „Chimery".

KINA

Adria „Dom Nr. 56".
Apollo „Becky Scharp".
Atlantic: „Dodek na froncie".
Bagatela „Wszyscy ludzie są wrogami i rewja Defilada narodów".
Promień „Wojna w królestwie walca".
Sokół: „Swiat należy do Ciebie".
Stella „Nocny ekspres".
Sztuka „Tajemnica czarnego pokoju,
Swit „Czu-Czin-Czau Władca niewolników".
Uciecha „Czarownica".
Wanda: „Dawid Copperfield".
Zorza; „Niedokończona symfonja".

Radjo krakowskie

Niedziela 16 lutego 1936.

9.00 Audycja poranna 9.40 Dziennik poranny 10.00 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie 12.15 Poranek symfoniczny 15.45 Gawęda 16 Łamigłówki 16.15 Koncert 16.45 Cała Polska śpiewa 18.00 Utwory wiolonczelowe 18.30 Teatr wyobraźni 19.25 Koncert 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.45 Transm. z Igrzysk Olimpiskich 23.05 Piosenki.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Chciał zastrzelić siostrę, bo mu nie chciała zapisać majątku

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych 39-letni Jan Fudała z Balina, pow. chrzanowskiego, który w dniu 25 kwietnia ub. r. postanowił zgładzić swą przyrodnią siostrę Antoninę Landrową. Fudała wiedząc, że Landrowa mu nie zapisze majątku, nie taił do niej swej nienawiści.

Realizując swój zamiar podpatrzył, kiedy Landrowa wyszła do ogrodu i w tym momencie ze strychu Fudały padł strzał, który trafił nieszczęśliwą w prawą skroń, jednak nie okazał się śmiertelnym.

Osk. Fudała do winy się nie przyznaje.

Rozprawa rozpisana jest na 3 dni.

Bronił adw. dr. Frühling.

Włamanie do f-y Przemysł przy ul. św. Krzyża.

Wczoraj włamał się nieznany narazie sprawca do firmy „Przemysł" przy ulicy Na Gródku 1, będącej własnością Maurycego Voglera, zamieszkałego przy ul. Sienkiewicz 7.

Łupem złodziei stały się przedmioty wartości 300 zł.

Ujęcie świętokradcy i dezertera

W kościele św. Wawrzyńca w Gnieźnie aresztowano wczoraj Józefa Poterka na gorącym uczynku świętokradztwa.

Jak się okazało, Poterek uznany za zdolnego do pełnienia służby wojskowej, zbiegł i przez dwa lata włóczył się po kraju ukrywając się przed władzami wojskowemi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku